

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

róg Rynku głównego

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, Łoa strusich i rękawiczek.**

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

46

— Gdzie jest mój służący?
— W westybulu.
— Proszę go tu przyprowadzić!
Oczy wszystkich spoczęły na Australczyku.
— Co pan chce zrobić? — zapytał komisarz.
— Wybadać tego nieszczęśliwego?
— Po co?
— Powie nam, gdzie jest ukryty jego wspólnik.
— Eh!
— Owszem, powie; Tetard nie jest zwykłym służącym...

— Istotnie!
— Jest to biedak, którego mój czcigodny przyjaciel, pan Maksym Duret, prezes Towarzystwa o pieki nad uwolnionymi więźniami, polecił mi w nadziei, iż się u mnie poprawi zupełnie...
— Ah! teraz się już nie dziwię! — zawołał komisarz.

— Tetarda zarekomendowało panu Towarzystwo opieki nad więźniami? — rzekł Loustan. — Wszystko więc jest już wytłomaczone.

— W imieniu więc tego szlachetnego mego przyjaciela proszę panów bardzo o przyprowadzenie tutaj Tetarda, by szczerem wyznaniem choć w części okupił swą nową winę.

— Przyprowadzić Tetarda! — rozkazał komisarz policyantom.

W chwilę potem Tetard, skępowany od stóp do głowy, znalazł się w salonie.

— Czy panowie — prosił znowu Australczyk — zostawią mnie na kilka minut sam na sam z tym człowiekiem i panem komisarzem!

— Opryszek ten może wyznać wszystko i przy nas! — rzekł Loustan!

— Chcę go wzruszyć... a to najprędzej może się udać sam na sam... sam na sam, przy którym będzie pan komisarz, by przyjąć zeznania winnego...
— Dobrze! Proszę wyjść! — rozkazał komisarz.

Karol Turner był znaną osobistością, Maksym Duret również. Urzędnik policyjny cieszył się ze sposobności zrobienia im przysługi. Z drugiej strony był zadowolony, że pierwsze badanie odbędzie się bez Loustana, który chce wszędzie odgrywać główną rolę. Inspektor chciał zaprotestować, lecz komisarz zamknął mu usta wyniosłym gestem.

— Proszę wyjść do przedpokoju!

Inspektor, agent i policyjanci spełnili w milczeniu rozkaz. Karol Turner zamknął za nimi drzwi, a nawet zakręcił lekko klucz, by niedopuszczyć do żadnej niedyskrecyi. Potem nachylił się do Tetarda i coś mu mówił po cichu. Wreszcie odszedł od niego i rzekł do komisarza:

— On żałuje!

— Z całego serca! — dodał herkules.

— Bardzo pięknie! — pochwalił go komisarz. — Proszę nam teraz powiedzieć, gdzie jest Panajon?

— On jest...

Tetard przerwał. Pan jego zamknął oczy i zachwiał się.

— Panie Turner! — zawołał komisarz. — Co panu jest?

— Nic... — szepnął Australczyk, otwierając oczy. — Lekka słabość. Pan pojmuje, że to wszystko podziało na mnie...

Wyjął chustkę, chłodził się nią i ciężko oddychał.
— Może pan pragnie odetchnąć świeżem powietrzem? — zapytał uprzejmy komisarz.

— Chętnie.

Obydwaj panowie podeszli do okna i otworzyli je. Policyant stojący na ulicy zbliżył się na widok otwieranego okna na parterze i wycelował rewolwer.

— To ja! — rzekł mu komisarz.

Policyant opuścił broń.

— Proszę dobrze pilnować! — polecił mu Karol Turner.

— Tak jest, proszę pana!

— Już mi jest lepiej — ciągnął dalej Australczyk. — Możemy powrócić do badania.

Urzędnik podeszedł znowu do swego więźnia i zapytał:

— Gdzie więc jest Pana...

Nie zdołał jednak już wymówić ostatniej sylaby. Chustka, skrecona w sznurek, ścisnęła go nagle za gardło i zatałowała oddech. Gruby, otyły urzędnik stracił równowagę i upadłby bezwładnie na ziemię, gdyby jakieś silne ręce nie podtrzymały go i nie posadziły lekko na krześle. Drugie, gwałtowniejsze jeszcze niż pierwsze zaciśnięcie chustki odebrało mu wszelką myśl wołania o pomoc, oczy wychodziły mu z orbit. Krztusił się i stracił przytomność.

Karol Turner skoczył do okna i zawołał policyanta, który chodził po chodniku.

— Ej! prędko! pan komisarz kazał biedz natychmiast do policyi po posiłek!

Policyant nie znał Karola Turnera. Domyślał się jednak, że pan, który przed chwilą rozmawiał z komisarzem, jest gospodarzem tego mieszkania.

— Biegnę! — odpowiedział.

Karol Turner wziął się teraz do Tetarda i w minutę służący był już uwolniony z więzów. W przeciągu drugiej minuty ręce komisarza, skrzyżowane na plecach, znalazły się w kajdankach, gruby sznur krępował mu nogi, a serweta dywanowa ze stołu knebłowała mu usta. Oszołomiony urzędnik zdołał wreszcie otworzyć oczy z lekkiego omdlenia i udało mu się to właśnie w chwili, gdy obydwaj zbrojnicy znikali przez okno. Nieszczęśliwy nie mógł ani wołać, ani się poruszyć. Wydobyl wreszcie z siebie kilka chrapliwych dźwięków, lecz serweta je tłumiła. Nie mogąc nic innego uczynić, powietrze, które nie chciało wychodzić ustami, zaczął wypuszczać nosem. Dwa kanały nosowe służyły mu za dwie trąby. Rodziły się stąd dźwięki, przypominające niewprawne granie na rogu myśliwskim. Żył na czole nabrzmiewały mu z wysiłku.

Agenci i policyjanci czekali tymczasem w przedpokoju. Loustan kręcił sobie nerwowo wąsa.

— A tam któryś z nich nie może sobie nosa wytrzeć! — rzekł policyant, który przyłożył ucho do drzwi.

— I jak śmiesznie on ten nos wyciera! — rzekł drugi. — Moznaby powiedzieć, że to tramwaj skrzypi na zakręcie.

Odgłos ten nie ustawał. Loustan, denerwując się coraz więcej, nasłuchiwał ze zdumieniem.

— Cóż to może być? — szeptał.

Ogarnął go niepokój. Ten Turner nie bardzo mu trafił do przekonania. Zdecydował się zapukać lekko do drzwi.

— Panie komisarzu!..

Wołanie to wywarło tylko ten skutek, iż tajemnicze trąbienie nosem jeszcze się wzmogło. Loustan wołał już teraz głośnie, nie otrzymując jednak żadnej odpowiedzi. Policyjanci, przerażeni tymi dźwiękami, obstarpi go wkoło, czekając na jakiś rozkaz.

— Wyważcie drzwi! — zawołał wreszcie inspektor, nie mogąc ich sam otworzyć.

W kilka sekund drzwi zostały wywalone. Był jeszcze czas. Komisarz dobywał z siebie nosem ostatnie dźwięki i uczył właśnie, iż coś w nim pęka.

VII.

Tymczasem Panajon i Tetard wyszli już z ulicy Boissy d'Anglas i przechodzili przez plac Madeleine.

— Co za niespodzianka! — rzekł fałszywy Karol Turner.

— Niespodzianka! — odparł herkules. — Do dyabła z taką niespodzianką! Powiedz raczej katastrofa! Jestem wyczerpany do gruntu... i oto znaleźliśmy się bez dachu... z całą sforą agentów za naszymi śladami...

— Eh! ty wszystko przyjmujesz tragicznie!

— Nie mogę się przecież radować z tego! Ah! ta kradzież u ojca Dureta drogo nas kosztuje!

— Ależ kradzież u ojca Dureta nie ma nic wspólnego z tem najściem policyi! — odrzekł Panajon.

— Jaki?

— Nie przypuszczasz chyba, by ten kochany prezes dał agentom adres swych złodziei... A agenci sami również nie mogli go odkryć tak prędko... Nie, tę nieprzyjemną wizytę musimy zawdzięczać wypadkowi... Po drodze spotkało nas to nieszczęście.

— Nie rozumiem?

— Czy przypominasz sobie, że obejrzałem się, wychodząc z bulwaru Malesherbes?

— Nie, nie przypominam sobie.

— Mniejsza z tem... Obejrzałem się, gdyż usłyszałem za sobą czyjeś kroki.. I ujrzałem pijanego, którego podtrzymywał towarzysze... Tym pijakiem, jestem teraz tego pewny, był Loustan, który nas śledził... Kanalia ta musiał stać gdzieś w ukryciu i poznał nas, gdyśmy przechodzili... Chciał dowieźć się, dokąd idziemy... A gdy ujrzał, że wchodzimy do naszego eleganckiego domu, pomyślał, że chcemy ograbić tam jakiś apartament!

— A coś ty myślał, słysząc naszą walkę?

— Że sprawa przyjmuje zły obrót!

— Lecz dlaczegoś nie uciekł od razu przez okno?

Obydwaj zbrojnicy doszli teraz do rogu ulicy Duptot i bulwaru Madeleine. Panajon, nie zważając na agentów, którzy zapewne już ich szukali, stanął nagle pod samą latarnią w pełnym świetle.

— Co?... — zawołał. — Pytasz się, dlaczego od razu nie uciekłem?... A powiedz-no, kiedy to ja swych ludzi opuszczam w niebezpieczeństwie?

Tetard zawstydzony nie rzekł ani słowa.

— Przebrałem się zaraz za Australczyka — mówił dalej Panajon — by odegrać tę salonową komedję, dzięki której udało się nam razem wywiać.

Wielkie niebieskie oczy Tetarda zaokrągliły się i stały się wilgotne.

— A gdy mówię razem — ciągnął fałszywy Turner — toś powinien sobie przypomnieć, że ciębie wypuścił pierwszego!...

— Tak... — szepnął herkules.

— Kapitan w czasie rozbicia okrętu opuszcza pomost ostatni.

Tetard nie znalazł żadnej odpowiedzi. Wyjął chustkę i z rozrzuśnienia wytarł sobie głośno nos.

— Teraz, mój drogi — rzekł po chwili złodziej — musimy pomyśleć o uwolnieniu się od tych natrętów... Wiesz, że mamy milutki domek na wsi?

— Gdzie?

Obydwaj towarzysze szli teraz w kierunku Opery.

— Gdzie? W Chaville!

— Tam, gdzieśmy kogoś zanieśli w kufrze?

— Tak! Pójdiesz tam zaraz i ukryjesz się...

Wynajęł go pod przybranem nazwiskiem Johna Davidsona... Nikt ci tam nie wykryje, nawet obecnie, gdy Karol Turner jest poszukiwany. Weź do ręki... Wsiądź przy bramie Vanves albo Voisailles i resztę drogi odbądź pieszo.

— Będzie do zrobienia jeszcze ładny kawałek! — zauważył Tetard.

— Będiesz za to miał czas do wypoczynku, gdyż po przybyciu na miejsce, sama roztropność nie pozwoli ci wychylać stamtąd nosa.

— Oh! wcale mi nie zależy na wychodzeniu!

— Towarzystwo Ahmeda nie będzie ci przeszkadzało w niczem. Lokatorka jednak nasza mówi po francusku... Bądź dla niej grzeczny... Jest to prawdziwa baronowa...